Radosław Romaniuk: „Idea domu”. Iwaszkiewicz i świat dworków szlacheckich na Ukrainie

Iwaszkiewicz znalazł własny sposób sięgania do literackiej tradycji. Nie czuł się przy tym nigdy prowincjuszem – raczej przybyszem z zewnątrz, który zdaje sobie sprawę z wartości tego, co reprezentuje i z tego, że niewielu ludzi tę świadomość podziela – mówi dr Radosław Romaniuk w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polskie bóle fantomowe”

Aleksandra Musiałowicz (Teologia Polityczna): Dom rodzinny Jarosława Iwaszkiewicza silnie osadzony był w tradycji. Czy można powiedzieć, że była to tradycja szlachecka, związaną z określoną obyczajowością, ze stylem życia właściwym kresowym dworkom?

Dr Radosław Romaniuk (literaturoznawca, autor biografii Iwaszkiewicza): Dom rodzinny Iwaszkiewicza było to służbowe mieszkanie kancelisty pracującego w cukrowni – taki zawód wykonywał jego ojciec. Połowa dużego drewnianego domu – dziś nazwalibyśmy go „bliźniakiem”. Nie był to więc w żadnym wypadku „dworek” i nie był on w potocznym sensie „szlachecki”. Ojciec Iwaszkiewicza zaliczał się do tzw. „inteligencji technicznej”, matka była ubogą kuzynką rodziny Taubów, z której pochodziła matka Karola Szymanowskiego, towarzyszka jej dzieciństwa i przyjaciółka. Jednocześnie ojciec i stryj pisarza brali udział w powstaniu styczniowym, a przodek ze strony matki w listopadowym. Oni sami i ich dziadowie zaliczali się do tzw. „szlachty zagrodowej”. Poza poziomem majątkowym, który nie realizuje naszych wyobrażeń o życiu szlacheckim i koniecznością samodzielnej pracy, grupę tę nie różniło jednak już tak wiele od naszych wyobrażeń o szlacheckiej kulturze. Korzenie Iwaszkiewiczów czerpały soki stamtąd i nawet realizując inne – że tak powiem: zmodernizowane – zewnętrzne formy, napełniano je treścią przekazywaną od pokoleń.

W jaki sposób Iwaszkiewicz mówił o swoim domu rodzinnym? Czy jego wspomnienia są wyłącznie opisem tego, co było? Czy może pokazują również tęsknotę Iwaszkiewicza do pewnego modelu życia – modelu, który był charakterystyczny dla jego domu rodzinnego?

> *W Iwaszkiewiczu bardzo wcześnie obudziło się powołanie artysty, świadomość, że jest „inny”*

W jednym z jego wierszy pojawia się fraza: „niewyczerpane natchnienia dzieciństwa/ twój drewniany stary ciepły dom”. Kończy się ten utwór stwierdzeniem: „zachwyty/ co musiały starczyć/ na całe życie// i trwać po śmierci”. Nie da się na Pani pytanie odpowiedzieć w sposób bardziej skondensowany. To doświadczenie, które karmiło całe życie i że tak powiem – całe życie rosło, pomnażało się, może trochę piękniało, a może przeciwnie: nabierało po prostu właściwych wymiarów. Bardzo duże wrażenie zrobił na mnie zapisek w jego dzienniku, poczyniony w okolicach Świąt Bożego Narodzenia. Pisze on wtedy mniej więcej tak: „Dziś odpowiedziałem Hani wszystkie Wigilie od roku” – i wymienia niezwykle abstrakcyjną datę, bodajże zahaczającą jeszcze o XIX wiek. „Z każdej coś pamiętam, jakiś szczegół” – dodaje. Bardzo wiele mówi to o jego wychowaniu, o tym jak wielką rolę grało w nim doświadczenie wspólnotowe, rytuały, koloryt charakterystyczny różnym okresom kalendarza liturgicznego, rolniczego, kalendarza natury. To wszystko się dla niego powtarzało i jednocześnie zawsze było trochę inne, nowe – można i warto było coś z tego zapamiętać. I patrzył na to w ten sposób już do końca. Kalendarz, pewna rytualność natury i kultury, jaką niesie, był zresztą zasadą konstrukcyjną wielu cykli jego wierszy, nie tylko tomu *Krągły rok*. Zbiór opowiadań, jaki pisał tuż przed śmiercią, miał też być ułożony w schemat miesięcy. Zarówno w twórczości, jak i w życiowej praktyce, zachował wiele z tych „zachwytów” i rozumiał, że jednocześnie są one unikalne i zawsze dostępne, że te doświadczenia można odnawiać. Ale – powiedzmy i to – nie było to obiektywnie rzecz biorąc sielskie dzieciństwo. Iwaszkiewicz wcześnie stracił ojca, epoka „starego domu” w Kalniku na Podolu, gdzie się urodził, skończyła się dramatycznie. Przenosił się z matką – to do Warszawy, to do

Elizawetgradu, to do Kijowa. Każda z tych rzeczywistości była nieco inna. Jeśli jednak pyta mnie Pani o element, który najsilniej w jego życiu związany jest z klimatem „stamtąd”, myślę że byłoby to poczucie życiowej odpowiedzialności za wielu ludzi. Kiedy nie mógł tej odpowiedzialności przyjąć, bardzo go to bolało i wpływało na poczucie własnej wartości. Dlatego lata, gdy wokół Stawiska skupiało się wielu ludzi, kiedy mógł dzielić się swoim domem z ludźmi, którzy tracili domy albo po prostu z ludźmi, którzy mogli uznać ten dom za „swój” i wspominać go później tak jak on ten dom w Kalniku, czyniły go bardzo szczęśliwym. Jest dzięki temu bardzo wiele osób, które można nazwać „ludźmi Stawiska”. W polskiej kulturze to jedyny odpowiednik Jasnej Polany Lwa Tołstoja.

Przestrzeń dworków szlacheckich, styl życia oraz system wartości ich mieszkańców – to niezwykle ważne elementy dla twórczości Iwaszkiewicza. Z takim światem zetknął się jednak nie tylko w młodości, równie istotny był dla niego pobyt w Byszewach koło Łodzi, gdzie pracował jako korepetytor. Które z tych doświadczeń mogło wywrzeć większy wpływ na twórczość Iwaszkiewicza i obraz dworków szlacheckich w jego utworach?

Chciałbym tę sprawę oczyścić nieco z sentymentalnego tonu. Dla Iwaszkiewicza nie były to żadne „dworki szlacheckie”, tylko po prostu domy. Przestrzenie realizujące, każde na swoją miarę – niektóre skromniej, inne bardziej wystawnie – ideę „domu”. Realizowały ją tak, jak mogli i chcieli mieszkający tam ludzie. Tymoszówka Szymanowskich tworzyła na przykład pomost „między dawnymi a nowymi laty”. W kufrach leżały historyczne pamiątki, a na stolikach utwory Ibsena, Przybyszewskiego czy Kasprowicza. W Byszewach nic nie leżało, nie czytano tam książek, panowała kultura jazdy konnej i polowania. Ale elementem doświadczenia Iwaszkiewicza była też znajomość rozsianych na Ukrainie siedzib magnackich. Znał Stawiszcze, Białą Cerkiew, Berszadę (którą potem utrwalił w *Nocy czerwcowej*), Czarnomin, Piatyhory, Hajworon, Aleksandrię, Tokarówkę. Wielokrotnie były to perły architektury, klasycystyczne pałace, projektowane przez Włochów. Latem na gazon wynoszono z oranżerii egzotyczne rośliny – miało być tak, jak we Włoszech. Wielkim pomnikiem tego świata jest wielotomowa praca Romana Aftanazego *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, którą jeden z moich mistrzów, profesor Andrzej Gronczewski, uważa za największą

polską powieść. Iwaszkiewicz mógłby wiele do niej dodać. Był zafascynowany tym światem, ale nie powiem, żeby odczuwał go jako własny. Bardzo wcześnie obudziło się w nim powołanie artysty, świadomość, że jest „inny”, że można żyć inaczej – we własnej głowie. Z Tymoszówki zapamiętał rozmowy o sztuce z siostrami Karola Szymanowskiego, w Byszewach uciekał do zarośniętego parku, żeby czytać Szekspira. W Krasnosiółce Lipkowskich, gdzie był domowym nauczycielem, mimo wielkiej biblioteki w rzeźbionych regałach i ustawionych dla wygody czytelników skórzanych sofach – czytał w świerkowym lasku i jego lekturą tym razem była *Legenda Młodej Polski* Brzozowskiego. Kiedy świadomie oglądał ten świat, był modernistycznym poetą, wyznawcą najpierw Wilde'a, potem Rimbauda. Patrzył więc na niego z pewnym dystansem. To nie Wańkowicz, który nigdy nie przeżył okresu buntu przeciw tamtej rzeczywistości i był z niej cały. Ale dzięki temu Iwaszkiewicz widział i rozumiał więcej.

W jaki sposób Kresy są obecne w świadomości i twórczości Iwaszkiewicza?

> *Wielką rolę grało w Iwaszkiewiczu doświadczenie wspólnotowe, rytuały, koloryt charakterystyczny różnym okresom kalendarza liturgicznego, rolniczego, kalendarza natury*

Znów odpowiadając na Pani pytanie posłużę się wierszem. Jest taki sycylijski utwór Iwaszkiewicza, który rozpoczyna się: „Buona sera, Gattopardo!/ A ja jestem z Ukrainy”. To zaskakująca autodefinicja starego już poety, który na Kresach, Ukrainie, spędził tylko dwadzieścia dwa lata swojego życia. Mówi w niej: moje „jestem” stamtąd pochodzi. Polska kultura na Ukrainie to matecznik Iwaszkiewicza. Formy życia, krajobraz, zapachy i fonosfera, w której mieszały się języki: polski, ukraiński, rosyjski oraz jidysz. Wpisywał się on zresztą w bardzo piękną plejadę, z którą łączyły go te kody. Kiedyś, czytając opracowanie naukowe narodowego wydania wierszy Mickiewicza, zwrócił na przykład uwagę, że pojawiający się w nich „Jordan” wyjaśniono tam jako rzekę w Ziemi Świętej, podczas gdy dla niego i dla Mickiewicza było jasne, że tak nazywa się zbiornik wodny, który oświęca się uroczyście na prawosławne święto Chrztu Pańskiego.

Oni po prostu widzieli, jak to robią ich sąsiedzi, bo tam się obchodziło na swój sposób ważne święta każdego z wyznań i religii. No i gdy w 1918 roku Iwaszkiewicz przyjechał do Warszawy, bardzo brakowało mu tego szerokiego oddechu, jaki daje pogranicze. Wydawała mu się ona prowincjonalna – można byłoby przyrównać ją do filiżanki, podczas gdy tamto to było morze.

Co o doświadczaniu Wschodu mówi nam lektura *Matki Joanny od Aniołów*? Jakie znaczenie ma osadzenie akcji na ziemi smoleńskiej?

To zabawna sprawa, bo fabułę tego opowiadania Iwaszkiewicz zaczerpnął z opowieści o opętaniu przeoryszy klasztoru urszulanek we francuskim Loudun, w XVII wieku. Była to w tamtym czasie wyjątkowo szeroko omawiana historia – dokumenty jej poświęcone tworzą same w sobie powieść. Pisali o niej historycy religii, zaś już po Iwaszkiewiczu temat ten zainteresował między innymi Huxleya i Pendereckiego. Tylko u Iwaszkiewicza Loudun to Ludyń, ksiądz Surrin nazywa się Suryn, a Grandier jest Garncem. Wiele lat później pisarz dotrze do prawdziwego Loudun i będą go tam traktować jako tego, który na niewidziane opisał ich miasteczko, pytać, czy tak je sobie wyobrażał. Bardzo go to bawiło. Iwaszkiewiczowski klasztor Matki Joanny był zamkniętą, odgrodzoną od świata wyspą w morzu wyznawców prawosławia i judaizmu, którzy byli tam jakby bardziej na miejscu, bardziej pierwotni. Smoleńsk to wszak nie są już „Kresy", to wschodnie pogranicze, gdzie mistycyzm prawosławia i judaizmu wywołuje podobne toksyny w uporządkowanym, racjonalnym katolickim kulcie. Iwaszkiewicz pisał zresztą, że nie mógł tego klasztoru umieścić na terenie Polski, że tych nastrojów, powietrza, którym oddychają bohaterowie opowiadania, musiał szukać aż na Smoleńszczyźnie.

Czy dworek szlachecki to również przestrzeń pewnych wartości, które mogły być istotne dla Iwaszkiewicza? Jakie mogłyby to być wartości?

Tak jak opisywał kresowe domy w *Książce moich wspomnień* na przykład – z pewnością tak. Zaliczyłbym do tych wartości bycie sobą, poczucie własnej wartości i godności, które nie pozwalają robić rzeczy

> *Polska kultura na Ukrainie to matecznik Iwaszkiewicza*

podłych. We wspomnieniach Iwaszkiewicza jest cała plejada dziwaków, oryginałów, artystów bez dzieła, którzy są tak zwanymi zwykłymi ludźmi, sąsiadami. Nie wykluczone, że to oczy dziecka czyniły z nich postaci literackie, a może też tamta rzeczywistość obfitowała w tego typu osobowości. Poza tym należałoby wymienić szacunek wobec innych, solidarność i wzajemną pomoc, gościnność. Ale żeby nie było tak słodko – trzeba dodać, że była to rzeczywistość bardzo mocno zhierarchizowana i ludzie niechętnie zmieniający swoje opinie, konserwatywni w swoich poglądach w sposób doktrynerski. Też to widział i zdawał z tego sprawę.

Czy opisane przez Iwaszkiewicza życie na prowincji niesie jakieś prawdy ogólne, o życiu, o człowieku?

Nie ma jakichś „prawd ogólnych" innych dla prowincji, a innych dla „centrum", dla „Wschodu" i dla „Zachodu". Co nie znaczy, że pewne struktury społeczne nie są przyjaźniejsze dla relacji między ludźmi i dla wcielanie w życie pewnych etycznych ideałów.

Pochodzenie Iwaszkiewicza, choć nie tylko pochodzenie, sprawiło, że w okresie międzywojnia był on na uboczu życia literackiego. Czy prowincjonalizm był dla Iwaszkiewicza przekleństwem, czy może właśnie szansą? W końcu jego droga poetycka jest pewnego rodzaju świadomym powrotem do tradycji.

Iwaszkiewicz był sobą i cieszę się, że Pani to zauważyła: w epoce eksperymentów estetycznych znalazł własny sposób sięgania do literackiej tradycji. Nie czuł się przy tym nigdy prowincjuszem – raczej przybyszem z zewnątrz, który zdaje sobie sprawę z wartości tego, co reprezentuje i z tego, że niewielu ludzi tę świadomość podziela. Właściwie był to schemat, który zrealizował nie tylko jako przybysz z Kresów w Polsce, ale jako polski pisarz w Europie.

Rozmawiała Aleksandra Musiałowicz

Radosław Romaniuk (ur. 1975) – literaturoznawca, edytor. Autor m.in. biografii Jarosława Iwaszkiewicza *Inne życie* (t. I 2012, t. II 2017), także współautor lub autor opracowania ośmiu tomów listów, esejów, przekładów i dzienników Iwaszkiewicza, Miłosza i Jeleńskiego. Pracuje nad przygotowaniem korespondencji Jarosława Iwaszkiewicza z Zygmuntem Mycielskim.